Andrzej Stasiuk, Życie to jednak strata jest

„Z książkami–rozmowami jest tak, że jak się bierze taką do ręki, otwiera, czyta pierwsze zdanie — to wszystko ładnie pięknie, ale zawsze (ZAWSZE!) interesuje mnie, jaki był kontekst tej rozmowy, czy dziennikarz wyłapał otoczenie, widok za oknem, zapachy w miejscu rozmów, czy ja mam tam wyraźnie napisane, że słuchajcie, ludzie, siedzimy ze Stasiukiem przy starym drewnianym stole, który skrzypi niemiłosiernie, idziemy przez świeżo zaorane pole i zapadamy się butami w czarną ziemię, chodzimy do lasu i zaczyna pachnieć spokojem. Łatwość wyobrażenia sobie klimatu rozmowy jest tak samo ważny jak słowa”.

„Jestem dzikim człowiekiem i najczęściej w tłumie nie mam nic do powiedzenia” — deklaruje w pewnym momencie rozmowy z Dorotą Wodecką Andrzej Stasiuk. Stasiuk to trudny typ. Trudno się go czyta, czasem trudno go zrozumieć. Nie należy też do łatwych rozmówców. Na kolejnym spotkaniu Klubu Nad Lipą poruszaliśmy się po jego „wewnętrznym krajobrazie osobistych wspomnień”, ponieważ, jak sam mówi, „Złożyło się, że moje życie jest moim zawodem. Przepraszam, ale nie będę rozpaczał z tego powodu. Na szpulkę w mózgu nieustająco nawija mi się pejzaż, ludzie, zdania, wrażenia. Staram się, by to, co widzę i słyszę, wchodziło głębiej. Żeby przeszywało na wylot. (…) Ja po prostu zmyślam na temat rzeczywistości”.

Najwięcej i najciekawiej Stasiuk mówi o świecie wtedy, gdy mówi o sobie. *Życie to jednak strata jest* składa się z wywiadów (ilustrowanych jego czarno-białymi portretami na tle beskidzkiego krajobrazu), których pisarz udzielił Dorocie Wodeckiej — dziennikarce „Gazety Wyborczej”. Dzięki nim można prześledzić ważne etapy jego życia, dowiedzieć się, co jest dla niego istotne: „Szczegóły. Detale. Prostota. Tła uczuć, krajobrazu, czynności. Spokój”, czego nie znosi: „nieautentyczności i udawactwa”. Według niego „rzeczy popularne są do dupy”. Przeprowadził się do Wołowca, gdzie może w spokoju pisać, orać pole, strzyc barany… „Można by tę książkę zatytułować *Świat według Stasiuka*. Bo to jest spojrzenie na świat z Beskidu Niskiego, z perspektywy odludka, który otwarcie mówi: „Nie jestem fanem spotykania ludzi”, genialnego samouka, który czasem odpycha, a czasem fascynuje. Ale przede wszystkim zmusza do stawania na głowie, do patrzenia inaczej, do weryfikowania schematów myślenia.

W opinii klubowiczów omawiana przez nas książka jest znakomitym wywiadem–rozmową... Niby w swobodnej, lekkiej formule, ale dotykająca bardzo poważnych spraw. Wolności, Boga, rodziny, istoty życia, śmierci, przemijania, religii, polskości, konsumpcjonizmu, literatury, antysemityzmu… Są i inne wątki: co znaczy być mężczyzną we współczesnym świecie… Jak to jest być ojcem, ale i dorosłym dzieckiem… W tle pojawiają się samochody, podróże, kobiety i alkohol. Ciekawa i mądra książka, z której wiele chce się cytować, zwłaszcza tytuły rozdziałów, typu *Czytanie wystrzeli cię w kosmos* czy *Zawiesić samotność istnienia*. A tytuł? Chyba zbyt prowokacyjny. „Bardzo smutny tytuł książki nam pan wymyślił. Podobno może się przez to nie sprzedać” — mówi w ostatniej rozmowie Dorota Wodecka. A tytułowa strata? Przekorna. Bo o to chyba chodzi, żeby jej nie było. Żeby żyć po swojemu, świadomie, żeby włączyć myślenie, przeżyć to życie, wiedząc, widząc i czując.